

przez ogień. Chłopaki roznosili głównie po drogach i wygonach, gasząc je o ziemię. Stos przygasł, zaczęły się rozchodzić niewiasty z pieśniami do wioski. Góralska ligawka owiała się, miesiąc z poza cerkwi wystąpił i oświecił dym Sobótki, który błękitnym pasem przewlókł się po dolinie i patrzył spokojnie w nurty Ostawy. Spiewają przy tem ośm pieśni — z jednej ustępn:

„Pokil horyszniane pozbihały,  
Doliszniane kitku rozirwały“  
(w drugiej).

„Na Kupała, na Kupała  
Diwońka sie zalapała“  
(w trzeciej).

„Prosyła sy Boha Rumer  
Koby jej toj stary umer“  
(w piątej).

„Zberała sy fijałónki  
Na Sobótku na winońki.

*Stanisław Żdziarski.*

**Pijany jak Polak** (prw. t. IV., str. 441). Nietylko Flamandczycy używają tego porównania, jak podałem na miejscu przytoczonem, ale też we Francyi w Poitou jest ono w użyciu, jak widać z ciekawego zestawienia R. M. Lacuve'a „Termes de comparaison en Poitou“ (*Rev. trad. pop.* XII., s. 631), gdzie czytamy pod hasłem *saoul* (pijany); „comme une grive, un goret, un *polonais*, la bourrique au diable, (jak drozd, wieprz, Polak, dyabla szkapa).  
*Dr.. Fr. Krček*

**Jedzie, jedzie pan** (prw. Lud V., str. 81). Inny wierszyk analogiczny z Nantes znajduję w tem samym piśmie (*Rev. trad. pop.* XII, 624):

Quand le curé va-t-en campagne,  
il va le pas, le pas, le pas;  
Quand le vicair' va-t-en campagne,  
il va le trot, le trot, le trot,  
Quand le méd'cin va-t-en campagne,  
il va l' galop, galop, galop.

Przy tej zabawie dziecko siedzi na kolanach ojca lub matki, którzy podrzucają je do góry zrazu lekko, potem coraz silniej. *Dr. Fr. Kr.*

**Ślimak, ślimak** wystaw rogi — dam ci grejcar na pierogi, tobie jeden, a mnie dwa, zjemy sobie obydwu“. Ten czterowiersz dziecinny przypomniał mi się, gdym czytał artykuł dra Pommerola o folklorze owerniac kim (w t. XII. *Rev. trad. pop.*, s. 552). W Owernii mianowicie dzieci także proszą ślimaka o wystawienie „rogów“, śpiewając:

Bado tais cornais  
iu badarai lais miais  
cournais.

*Dr. Fr. Krček.*

„Świątniki“ — nazwa ta wsi, dziś słynnej z przemysłu ludowego kłódkarskiego, powstała (jak wiadomo) stąd, że jej mieszkańcy oddawna byli poddanymi katedry na Wawelu I nazwa i instytucja ta znana była we Francji, jak dowodzi cytat z „Dictionnaire roman, celtique et tudesque par un religieux de la congrégation de Saint-Vannes (Bouillon, 1777“, podany t. XII. *Rev. des trad. pop.* (str. 512): „*Saintier ou sainteur, serf d'église*“.

*Dr. Fr. Kr.*

**Do obrzędu „Dziadów“.** Jak się dowiaduję z artykułu O. de Gourguffa, w którym omawia obrazy Richemonta, oparte na legendach bretońskich (*Revue des trad. popul.* t. XII., 1897, str. 475), „w pewnych zakątkach Bretanii panuje zwyczaj zastawiania w dzień 2 listopada osobno stołu dla tego członka rodziny, który umarł w ciągu roku; rodzina cała zaś spożywa posiłek przy ognisku i czeka. Zawsze zmarły przybywa“. — Podobnie w Perigordzie (okolicy Périgueux we Francji) w wigilię zaduszek wieśniacy ok. r. 1820 zwykle wieczerali wspólnie w rodzinie; rozmowa toczyła się około zmarłych rodziców, pito ich zdrowie, a po wieczery, złożonej z 9 potraw, zostawiono stół zastawiony resztkami z każdej potrawy — nie brakło ani chleba, ani wina. Przeznaczano to dla zmarłych rodziców (prw. *Rev. trad. pop.* XII., s. 664).

*Dr. Fr. Krček.*

**Do rozmowy z głuchym.** Znanym jest dialog: „Jak się maeie Bartoszu? — Niosę koguta w koszu itd.“<sup>1)</sup> Myślą zasadniczą zbliża się doń rozmowa, której ulamek już Luter podał w swoim „Prostbrief an die Christen“ (1533 r.), szydząc z pytań i odpowiedzi, dawanych podczas przesłuchiwania zwolenników nowej wiary na ratuszu lipskim. Oto porównywa te przesłuchiwanie z rozmową, w której osoba, spytana: „Wo gehet der rechte Weg hinaus?“, odpowiada: „Ich hebe junge Spechte aus“; A. pyta dalej: „Wie viel sind dahin Meile? B. na to: „Sie haben Schnäbel, wie die Pfeile“. — A.: „Ich meine, du seiest toll?“ — B.: „Das Nest ist eben voll“. Na tem Luter urywa, dodając „usw.“; a więc rozmowa ciągnęła się widocznie dalej. Jakoż prof. R. Hildebrand, niezrównany następca i spadkobierca ideałów braci Grimmów, zdołał uzyskać od swego ucznia z Biszofswerdy tekst, obiegający dziś w okolicy tamtejszej, a opiewający:

A. Freund, wo geht der Weg da naus?

B. Ich nehme junge Staare aus.

A. Ich meinte, wo der Weg naus ginge?

B. Sie sind heuer nicht zu geringe.

A. Mensch, seid ihr denn gar tolle?

B. Sie haben Federn und keine Wolle.

A. Mensch, seid ihr denn bei Gott berathen?

B. Morgen werden sie in Butter gebraten.

Ale i ta odmianka nie obejmuje jeszcze całości, jak dowodzi uwaga O. Lyonsa, że w Miśnieńskim dzieci znają rozmowę tę zgodnie z wersją biszofswerdzką, ale z dodatkiem na początku dwuwiersza:

<sup>1)</sup> Możeby szan. czytelnicy, znający cały tekst tej rozmowy, zechcieli nadać go redakcyi.

A. Guten Tag, Mann!

B. Ich lege meine Leiter an.

Niestety tego początku, któremu zresztą brak w w. 1 paru zgłosek potrzebnych ze względów miarowych, nie zna też odmianka trzecia z Prutnowa (w Czechach), przypomniana przez J. Petersa z powodu artykułu Hildebranda „Ein Scherzspruch aus Volksmund, alt und neu“ (Zeitschrift für den deutschen Unterricht, r. II. 1888, str. 294--300), który powyżej streściłem. Odmianka ta brzmi (prw. Ztschr. j. w. str. 470):

A. Ihr Moün, giht'n dr Weg do grodenaus?

B. Nee, ich nahm ock junge Storeln aus.

A. Ihr Moün, ihr hot mr tibel gerotha.

B. Zuerst muss ich se ruppa, ob ich se konn brota.

A. Nee, ihr Moün, ihr seid wul tolle?

B. Ah, Fadern hon se und keene Wolle.

A. Ihr Moün, ihr seid wul vom Teufel besassa?

B. Nee, zuerst muss ich se brota, eb ich se konn frassa.

Jak zaś rozpowszechnioną jest ta dowcipna rozmowa po obszarze językowym niemieckim, dowodzi ułomek jej, zapisany przez H. Frischbiera w jego „Preussische Volksreime und Volksspiele“ (nr. 921, str. 299 --- prw, Ztschr. j. w. str. 299 i 470):

A. Kinder, wo geit der Wegg na Drengfort?

B. Herr, wi nehme man e Nest ut.

A. Kinder, si ju doll?

B. Ja, Herr, ons Kaß öss kein Boll.

(T. j. Unsre Kuh ist kein Stier; prw. ang. *bull* = byk).

Prof. Hildebrand wprawdzie odrzuca przypuszczenie, żeby to była rozmowa z głuchym; utrzymuje bowiem, że jest to li rozmowa między przechodniem a człowiekiem, wybierającym wysoko na drzewie gniazda ptasie, i wskutek tego nie mogącym zrozumieć należycie osoby, stojącej pod drzewem. Ale trafnie zbija zarzuty jego i wywody R. Beer (w tymże piśmie str. 484 nast), wykazując rymami, że tylko głuchota może wywołać takie wceporozumienie, jakie znajdujemy w tych rozmowach. Beer posuwa się nawet dalej i otwiera szerokie widnokreśli badaniu, wskazując na okoliczność, że podobne dowcipy, polegające na przesłyszeniu wyrazów rozmowy, lub umyślnem ich przekręceniu, są ulubionym i stałym składnikiem repertoarów hanswurstowskich i teatrów lątkowych (maryonetek) od wieków. Czytając przykłady, podane przezeń, mimowoli zbiegam myślą do znanych igraszek wyrazowych u Szekspira, który w tym względzie jest tylko świetnym kontynuatorem rzymskiego komedyopisarza, Plautusa, szafującego aż do przesyty w rozmowach niewolników z panami dowcipem, opartym na przesłyszeniu lub nieporozumieniu. I nasuwa mi się wniosek, że dowcipy te dyalogiczne ludowe rzeczywiście biorą początek z teatru i to z sztuk pewnych, które może nie zawsze zdołamy odszukać, ale w których dowcipy te są na miejscu i zrozumiałe, podczas gdy dziś w ustach ludu przedstawiają się zagadkowo, sfinksowo. To też wartoby poszperać w „starych szpargałach“, z których niejeden ciekawy i pouczający szczegół wydobyla i podała warszawska *Wiśła*, a w których mnóstwo kryje się pereł folklorystycznych, — czemuż brak nam kur, któreby grzebały w śmietniku przeszłości! *Dr. Fr. Krček.*

**Zdobniczwo przedmiotów do użytku codziennego.** Uczony angielski, A. C. Haddon, poświęcił cały rozdział w dziele swem p. n. „Evolu-

tion in art as illustrated by the life-histories of designs“ (w Londynie u W. Scotta 1895, 18<sup>o</sup>, str. XVIII, 364) badaniu pobudek, które wywołały zdobienie przedmiotów, będących w codziennem użyciu. Na czele stawia pobudki religijne (prw. str. 5—6 i 235—305), czerpiąc materyał dowodowy z pośród wiadomości o rasach niecywilizowanych, przedewszystkiem szczepów nowogwinejskich i malajskich. Magia sympatyczna, wyobrażenia totemowe i symbolizm religijny zaważyły — jak się zdaje — ciężko na szali w tym względzie. (Prw. notatkę L. Marilliera w *Revue de l'hist. des religions* t. XXXV, 1897, str. 161).

Dr. Fr. Krček.

„Kurza ślepotą“ nietylko u naszego ludu jest pospolita, jak się przekonuje z notatki A. Basseta o wierzeniach anamickich (*Rev. trad. pop.* XII, 557). I u Anamitów spotyka się hemeralopię bardzo często, a nazwa jej *quan-ga* w języku tamecznym znaczy to samo, co nasza ludowa, ponieważ i tam kura uchodzi za obciążoną tą chorobą od przyrodzenia. Tam leczą tę chorobę, dając choremu do zjedzenia wątrobę żółwia *nap*; a jak bywa u nas?

Dr Fr Krček.

**Lekarstwo na oczy.** W psalterzu bezansońskim na karcie ostatniej wpisano z końcem XIII wieku obok wykładu Merlina o własnościach złych i dobrych każdego dnia w miesiącu następującą radę lekarską w narzeczu — jak się zdaje — z Franche-Comté: „Ce est la medicine que l'on doit faire a l'eul por la male: l'on dot panre la moile que l'on trove au lois de l'auleron de l'oie quant un la tue, et cole mole doit on metre sus la maale qui est an l'oile par 14 jorz et laver l'oel de vin blanc et d'ague rose“.

(P. L. Délisle w *Journal des savants* 1897, str. 541).

**Bretońska paralela do opowieści polskiej.** Niejeden czytelnik „Ludu“ przypomni sobie zapewne opowiadkę ludu naszego o głupcach-abderytach, którzy chcieli rozszerzyć mury kościółka swej wioski, za szczupłe dla nich. Pozdejmowali kaftany i płaszcze i poukładali pod zewnętrznym murem kościoła, a sami weszli do środka, by posunąć ściany nieco na zewnątrz. Po pewnym czasie wyszedłszy, ujrzeni, że kaftanów nie ma i stąd wynioskowali, że rozszerzyli mury kościoła, bo kaftany spoczęły już pod podstawami murów kościoła; tymczasem owe części ubrania padły ofiarą sprytnych rzeźmieszków. Zupełnie podobna powiastka krąży między ludem bretońskim, a bohaterami jej są mieszkańcy Tréguidelu, którym chodzi jednak nie o rozszerzenie kościoła, tylko o zbliżenie go do wioski ich, bo było im zbyt daleko na mszę. Powieść ta każe tym bretońskim abderytom po pierwszej próbie przesunięcia kościoła, co do której wyniku zdania między nimi były podzielone, zrzucić surduty i kamizelki przeszkadzające im w pracy, składać je pod kościołem i powtarzać próbę. Tymczasem przechodzi tamtędy gałganiarz z Lanfainsu, ucieszony pakuje kamizelki i surduty do worka i odchodzi. Tréguidelanie ustają na chwilę w pracy, by się przekonać o jej postępie, i również się cieszą, bo wnoszą z braku owych części ubrań, że kościół przesunął się znacznie, skoro nakrył ubrania. Ale ba! trzeba posunąć go dalej tak, ażeby ubrania wyszły znów na jaw z drugiej strony kościoła. Piorą się więc po raz trzeci do roboty, pracują aż do nocy i wreszcie zmęczeni po bezskutecznym wysiłku wracają do



domn, uspokajając się nadzieją, że nazajutrz dokończą pracy i odzyskają swe surduty i kamizele. Niestety nadzieja ta zgasła wnet, żony, które widziały były owego gałganiarza z łupem, witają mężów drwinami i śmiechem, domyśliwszy się wszystkiego. Oto treść powiastki bretońskiej, podanej przez J. M. Carl.-na p. n. „L'égglise déplacée” na str. 490—1, tom XII, czasop. *Revue des traditions populaires.* Dr. Fr. Krček.

„Büzumczycy” bretońscy. Druga powiastka, podana przez Carlo-na na miejscu wspomnianem, jest zupełnie podobną do anegdoty popularnej, która będzie zapewne niejednemu znaną z wiersza niemieckiego „Büsumer”. Chodzi tu znów o Tréguidelan, którzy policzywszy się przed kąpielą morską, po niej ani rusz nie mogą doliczyć się piętnastki — t. j. pełnej swej sumy, bo liczący zawsze zapomina o sobie. Dopiero pewien mędrszy każe wszystkim wetknąć palec w krowieniec i tak przekonują się, że nikt nie zginął. W wersyi niemieckiej Büzumczycy wtykają nosy w piasek pobrzeżny. W odmianie bretońskiej musiano od tego odstąpić, ponieważ w niej nastąpiło połączenie dwu motywów. Mianowicie dla spotęgowania wyobrażenia o głupocie Tréguidelan, kazano im kąpać się w zbożu, którego łan wzięli za morze falujące. Motyw ten drugi przypomina mi inny o „hrecze” z głośnej „wojny żydowskiej”. Dr. Fr. Krček.

Do obrzędów wigilijnych (r. IV, str. 326 naszego pisma). Obrzęd, praktykowany w Złotej a opisany przez p. Musiała, zawiera pewne szczegóły, zbliżające go do zwyczaju, znanego w Semurze (we Francyi), a zapisanego przez p. Malota na str. 497, t. XII *Revue des trad. popul.* Czytamy tu bowiem: „W przeddzień nowego roku w okolicach Semuru dziadek składa drzewom w sadzie życzenia pomyślnego roku za pośrednictwem wnuków. Ci mianowicie, uzbrojeni w mały wiecheć zapalony, uderzają szybko pień drzewa każdego, mówiąc: „Bonne année de poires, pommes, prunes” stosownie do gatunku drzewa. Dr. Fr. Kr.

Do zabaw dzieci w dawnej Grecyi (prw. str. 178 i nast.). Platon zaleca w *Fajdrosie* (241 b.) i *Rzeczypospolitej* (VII. 521 c.) jako stosowną dla dzieci zabawę „ostrakinde” czyli zabawę w „dzień i noc”. „Polegała ona na tem — powtarzam opis prof. K. J. Hecka (w *Muzeum* IV., str. 244), że dzieci dzieliły się na 2 partye: „dnia” i „nocy”, rozgraniczone od siebie zapomocą linii, w środku między nimi poprowadzonej. Następnie strony po kolei wyrzucały do góry muszlę (po gr. „ostrakon”), której wewnętrzna strona, smołą pociągnięta, oznaczała noc i należała do jednej partyi, podczas gdy jasna część zewnętrzna była niejako własnością drugiej partyi. Stosownie do tego, która część muszli po spadnięciu na ziemię była do góry zwróconą, rzucała się odpowiednia partya do ucieczki, podczas gdy przeciwna zawzięcie ją ścigała. Kto w ucieczce został schwytyany, ten nazywał się osłem i musiał usiąść na ziemi”. Dr. Fr. Kr.

Dwa motywy „bajeczki o pastuszku”. W ubiegłym roku ogłosił p. Antoni Siewiński w „Ludzie” (IV. str. 305) „Bajeczkę o pastuszku”. Pominąwszy już tę okoliczność, że nie zaznaczono tam, z jakiej okolicy bajka ta pochodzi, co dla przyszłego komentatora jej na gruncie porównawczym będzie dość niedogodnem w wyciąganiu wniosków, obowiązkiem